

Czy nie powinniśmy korzystać z tych przykładów i z tej nauki, którą nam dzieje sztuki postawiły i nauce świętości macierzyństwa tam, gdzie się ona najprędzej i najjaśniejszej objawia? Czy prosta nasza chłopka w wiejskim swym stroju schyłona nad dzieckiem, nie warta jest tego, aby pod jej wrażliwym stworzyć religijną opozycję tego nieśmiertelnego ucznia? Jest w tej zasadzie bezwątpienia prawda, ale aby na jej podstawie stworzyć prawdziwie artystyczne dzieło trzeba być jej zupełnie i dokońca wiernym. Niedoświadczając jest strój chłopki i dać obrazowi za tło pięć spruchniałej wierzy i słomiana strzechę polską, trzeba przedewszystkiem zrozumieć istotę ludu, charakter, dźwignąć w nim prostotę i z głębi jego natury wynieść swój ideał. Tymczasem co zrobił p. Styka? Poprzestał na akcesoryach, aluzjach, że one same nie wystarczają. Powrócił zatem w połowie drogi do tych samych konwencji malanych wzorów, przeciw którym walczył. Dał kłó manierowany uśmiech matce, a ekstatyczny wyraz dziecku, przypomniał sobie też sitychów kopii linie rafaelskich Madon i nie wchodził w to, że one ściśle się z kształtem wiązały z kształtami naturalnie wypływającymi, zastosował je do niepewnego rysunku swej chłopki. Powstał z tego mniąd obraz wprost przeciwny charakterem temu ideałowi, który mu przyswiecał w założeniu.

W obu tych obrazach jest nieco retoryki i d. klamać, świeżej i młodzieńczej w „Gładiatorach p. Strazińskiego, trochę, zużytej i prefensyjnej w „Madonie“ p. Styki. — Za to prostota i uczucie znajomości niepozorny obrazek p. Lisiewicza p. n. „Ostatnia teczka“, na który ma kto patrzy. Malowany nieco słabo i szkieco, trzymany w tonach ciemnych i przytłumionych jest on pełen poezyi. Świadczy o prawdziwym talencie tego, który go pomyślał i wykonał i sądźmy,



lub ów język miałby w szkołach średnich być wykładowym, znacząco by tożsamo, co pozbawiało Sejm jednej z najważniejszych jego atrybucji, a oddawało rzecz w ręce rządu, którego tendencje w odmiennych stosunkach mogłyby uległy zmianie.

Uchwalając zaś język ruski w paralelnych klasach niższego gimnazjum w Przemyslu, nie tylko Sejm praw swoich się nie pozbawia, ale je owszem utwierdza i manifestuje. Potrzeba zaś takich klas ruskich jest dziś o tyle wykazana, że do niższego gimnazjum w Przemyslu uczęszcza rzeczywicie liczba Rusinów, dostateczna do ich zapewnienia, czego o wyższym gimnazjum tamże nie można już wcale powiedzieć. Czyżnie istotnie potrzebie w tym kierunku zadość, a nie idąc o jeden krok dalej, spełni Sejm to, co jest słusznym, i uniknie pozoru, że Rusini mogą o cokolwiek słusznym się skarżyć.

Istotna różnica zdań i rozbieżność nastąpiła dopiero w kwestyi rozszerzenia języka ruskiego na niektóre szkoły ludowe. Ustawa z roku 1867 oddała orzeczenie pod względem języka wykładowego w szkołach ludowych w zupełności temu, kto je utrzymuje, a więc gminom, a jak dalece zasada ta była i jest dla Rusinów korzystna, o tem świadczy najlepiej okoliczność, że więcej mamy w Galicji szkół takich ruskich, niż polskich. Tylko w niektórych miastach, gdzie większość mieszkańców stanowią Polacy, a mniejszość znaczną Rusini, a takich miast jest zaledwie kilka, nie mają Rusini swojej szkoły ludowej ruskiej. Nie o wielkie żądanie zatem idzie w tej sprawie. To też komisja szkolna postąpiła słuszenie, że dla takiej drobnej rzeczy nie chciała naruszać ustawy będącej tarczą naszych praw narodowych, tem więcej, że żądaniu Rusinów i bez zmiany ustawy mogło się stać zadość. Środkiem, prowadzącym najpewniej do celu, było założenie szkół ruskich obok istniejących już polskich w owych kilku miastach koszmarnych, który występując jako ich założyciel, mógł o języku ich w myśl ustawy z r. 1867, co chce, postanowić. Komisja obawiała się jednak wstąpić na tę najprostszą drogę, że względu na smutny stan finansów krajowych i postanowiła pierwsi próbować innego środka, t. j. za pośrednictwem władzy szkolnej krajowej wezwać owe gminy, ażeby w jednej ze swoich szkół dobrowolnie zaprowadziły język ruski wykładowy. Dopiero w razie oporu gminy, miał kraj do założenia szkoły ruskiej swoim kosztem przystąpić. Było to i jest jedyne, roztropne a skuteczne załatwienie sprawy, tem więcej, że rząd przez swego komisarza oświadczył, że misji takiej, gdyby ją Sejm wskazał, podejmuje się. Co prawda, podniósł jednak nie uważał wcale za stanowcze.

I oto w tej chwili stała się rzecz dziwna. Ci, którzy zwykle najgłośniej wypowiadają zasadę samodzielności wobec rządu, którzy wszelkie liczenie się z warunkami i stosunkami, mianem serwilizmu tak chętnie piętnują, zachwiali się owymi motywami komisarza rządowego, odstąpili od wniosku komisji, który popierał przedtem, i zaciągnęli się pod hasło: zmiany ustawy. Ma być zmieniona ustawa tak dla nas zasadnicza, tak dotychczas korzystna; ma być w niej otworzona brama, przez którą wedrzeć się mogą tendencje nam przeciwnie i wrogie; mamy sami przystać, że ta ustawa, na której polega równoprawienie obu narodowości mieszkających w naszym kraju, jest dla jednej z nich i była od początku krzywdząca, a to wszystko dlatego, że komisarz rządowy nie dość za-

pała dla pierwotnego wniosku komisji rozwinąć. Większość komisji na wniosek pośła Czerwackiego uchwała obecnie zmianę ustawy, pośła Wojciechów. Dziśdużycki wystąpił jako jej sprawozdawca; mała mniejszość (Majer, Zoll, Tarnowski i Łoziński) zapowiedziała osobne swe wotum, podnosząc wniosek dawniejszej większości.

Urzy więc Sejm przed sobą dwa wnioski, które zmierzają do jednego celu, ale wprost przeciwną drogą. Nie wiemy jeszcze, jak pośła Dziśdużycki wniosek i sprawozdanie swe sformułuje. Obawiamy się, czy się uda obmyśleć stylizację taką, która by omijała niebezpieczeństwa grożące nam od przeciwnych ustaw powszechnych państwowych, a przeciw uchwalona przez Sejm, uzyskała sankcyę.

To ostatnie pytanie Sejm niewątpliwie doładnie rozważy, bo wolno nam dać Rusinom mało, wolno nam dać im tylko to, co im się słuszenie należy, wolno nam dać im w sposób, jaki nam się najwłaściwszym wydaje, ale nie wolno nam w obec nich bawić się w manifestacje nieuważne skutkiem, nie wolno, nam przyrzekać wiele, ale takich rzeczy lub w taki sposób, który to przyrzeczenie czyni bezskutecznym. Nie wątpimy, że Sejm na taką drogę nie wstąpi, że obecna większość komisji urzy się w Sejmie na tym punkcie w stanowczej mniejszości, a że wniosek mniejszości obecnej komisyjnej wielką osiągnie przewagę.

Trzeci wniosek komisji o nauce języka polskiego w gimnazjach ruskich a ruskiego w polskich obowiązkowej, jeśli rodzice przeciw temu się nie oświadczy, wychodzi po za ramy sprawy poprzedniej i we wnioskach Romańczuka wcale się nie mieści. Jest on jedynie wyjaśnieniem jednego paragrafu ustawy dotychczasowej i stanowi maximum tego, co w tym kierunku w obec ustawy zasadniczej państwa możemy osiągnąć.

Omówiliśmy tę sprawę przed niedawnym czasem, co szerszy wywód czyni rzecz zbyteczną.

#### Mowa X. biskupa Pełesza

wypowiedziana w Sejmie z dnia 4 stycznia 1886.

(Dokończenie).

P. hr. Golejewski mówił również o kwestyi obrzędowej. Wówczas nie byłem w kraju i nie miałem sposobności zastanowić się nad tem, jak z ruskiej strony mówiono o „łacińskich nacierałościach i t. d.“

Dzienniki podniosły hałaśliwie tę sprawę i istotnie narobiły takiego białego, że nie wiedział, jak z tego wyjść. Oczywiście tutaj o tem ani mówić, ani być, ale daliśmy jedną radę, *consilium boni viri*, aby tę sprawę pozostawili tym ludziom, do których to należał (*bravo*). Mamy na to przykład, mamy kuryę rzymską, której sprawa przedłożona będzie i na przyszłość rozstrzygnięta: *Roma locuta, causa finita*. Mieszać się jednak do spraw kościelnych tym, którzy tego nie rozumieją, tego nie mogę pojąć, — co do mnie z pewnością nie mieszam się w tej wysokiej Izbie do rzeczy do mnie nie należących, których nie rozumiem (*bravo*).

Muszę dotknąć jeszcze jednego punktu z prze mówienia p. Golejewskiego. Mówił on również o księżach chełmskich t. j. o tych, których ztamtąd wygnano za szczerze trzymanie się swojej wiary; powiedział, że z nimi obchodzono się bardzo źle, i że konsystorz ruski przesłał ich. Nie byłem wprawdzie wtedy w kraju i sprawami temi nie zajmowałem się, z mej strony muszę jednak oświadczyć, że jako radca konsystorski robiłem, co można było. Wielu z nich dostało zaraz posady w dycezyi lwowskiej spośród najkorzystniejszych, a przekonany jestem, że tak samo uczyniła i dycezya przemyska. Czyniło się, co było można, lecz nie każdy człowiek jest odpowiedni na każdą posadę i nie może żądać, by mu dano jaknajlepszą. O innych wywodach p. Golejewskiego mówić nie będę, gdyż całego przemówienia nie pamiętam, a

podniósł to, co wypowiedziałem, nie dlatego tylko, aby podnieść, lecz, aby spełnić świętą powinność jako Rusina i ruskiego biskupa; aby oświadczyć, że na kłatwę, rzucaną na kler ruski, pod żadnym warunkiem zgodzić się nie mogę (*bravo*).

Wprawdzie p. Golejewski odwołał się do faktów, mianowicie do Chelmu i Hnileczek. Daleka byłaby droga, gdybym chciał o tem mówić. Przyznaję, że to rzeczywiście czarna karta w dziejach ruskiego Kościoła. I wówczas i dziś dałem wyraz memu przekonaniu wcale nie dwuznacznie i odsyłam każdego do dzieła mego, gdzie znajdują się w tym względzie wyjaśnienia.

Nie wchodzić dalej w przemówienia, nie mam do tego właściwie żadnej przyczyny i podstawy; na jedno tylko pozwólcie, panowie, że zwrócę waszą uwagę, a to na politykę, której dał wyraz hr. Golejewski i mowca, który przed nim przemawiał. Tak chwala Bogu nie jest, ani mnie się nie zdawało, jakoby to była polityka czysto negacyjna we wszystkim, gdzie chodzi o Ruś. Szerze powiem, jestem przekonany, że polityka taka, nie Rusinom nie zaszkodzi i przeciwnie tylko im pomoże. Są to rzeczy za mało ważne, a ci, którzy powołani są do zabierania głosu w tej kwestyi, zastanowią się z pewnością nad tymi argumentami. Jeśli przyjdzie i pokaże się taki ekstrem, taka czysta negacyja, inaczej nie można powiedzieć, jak tylko to, co o każdym ekstremie, że nie można go brać na seryo, że nie można się z nim liczyć.

Panowie! Ze względu na Rusinów muszę zaznaczyć, że Rusini takich insynuacji — użyłbym silniejszych słów, lecz w parlamencie nie uchodzi — nie mają powodu obawiać się. Są to *tempi pasati*, kiedy na proste doniesienie wszystkich Rusinów *per Pausch und Bogen* odsadzają. Dziś i we Lwowie i w Wiedniu i w Rzymie znają się na farbowanych lisach. Dziś trzymajcie się Panowie pisma świętego: nie każdemu duchowi wierzcie, lecz pytajcie, czy duch ten od Boga pochodzi (*bravo*). Jeżeli przyjdzie z nieprawdą, poznają się i odeszłą go tam, z kąd przyszedł.

Polityka taka czysto negacyjna Rusinom nie zaszkodzi, ale ona szkodzi Rusinom i Polakom razem (*bravo*), t. j. wszystkim synom tego kraju. *Extrema se tangunt*, one wywołują nowe *extrema* z drugiej strony i powstają tak niepokój, niezgoda i podejrzenia na każdym kroku między obywatelami tej samej ziemi, między dziećmi tego samego Kościoła. Należy w ten sposób szkodzić nam ona, ale i w innym względzie, bo ludzie źli woli, a takich nie brak, dziś przedstawiają przed światem, jakobyśmy się chcieli pożreć, jakbym się trwałnie wyrażał, tak, że w końcu nie pozostanie prócz butów z kosteczkami i dla tego pozwólcie Panowie, że was jak najusilniej przed takim rozumieniem ostrzegę.

Macie decydować o rzeczy wielkiej wagi, jak zaznaczyłem na wstępie, bliżej w nią wchodzić nie będę. Decydujcie według swojej woli i według najlepszego przeświadczenia waszego, co znaczą za najodpowiedniejsze dla dobra obu narodowości i kraju a obok tego pamiętajcie o zasadzie: „*Concordia parvas res crescent, discordia maximas dilabuntur*.” (*Huczne brawa i oklaski*).

#### Mowa pośła Dra Michała Bobrzyńskiego,

wypowiedziana na posiedzeniu w Sejmie dnia 2 stycznia 1886 roku.

Łatwiej może niż komu innemu przebaczyłaby mi Wysoka Izba, gdybym zechciał ze stanowiska historycznego i politycznego rzucić szerszy pogląd na całą sprawę ruska. Pokusa dla historyka negacyja. Iść to błędnych rozmowa byłoby do odparcia, ile rzekomych faktów do sprostowania, ile baśni do wyjaśnienia, które w naszej polemice, a przeważnie w dziennikarskiej dają się słyszeć, a które w poważnej literaturze historycznej, nietylko polskiej, ale nawet i rosyjskiej straciły już rację bytu. Jednakże na pole tej dyskusji nie chcę się zapuszczać, a to dlatego, że nie widzę przede wszystkim związku, jakiby taka dyskusja miała z przedmiotem stojącym na porządku dziennym, i że nie widzę z niej dla rzeczy, która nas zajmuje, żadnej rzeczywistej korzyści.

Cóż stoi na porządku dziennym? Czy jakaś akcyja ugodowa pomiędzy Polakami a Rusinami w szerszym tego słowa pojęciu, akcyja, w którejby szło o wzajemne koncesye i dalsze na przyszłość zobowiązania? Bynajmniej! Najpierw społeczeństwo ruskie, składające się dziś w przeważającej części z ludu wiejskiego, za mało jest skończonym jako takie i wyrobionem, aby mogło się na przy-

szłość zobowiązywać i w akcyję ugodową wstąpić. Nie widzieliśmy właściwie, gdyby taką ugodę zawierać chciało, kto jest istotnym reprezentantem tego społeczeństwa: — Czy ta szlachta polska, która od wieków na tej ziemi siedzi, która z tym ludem w najbliższej styczności zostaje i gdzie, która dzieli jego dole i niedole, jego językiem z nim mówi i do reprezentowania go ma słuszny tytuł? Czy może przeciwnie ten odłam inteligencji ruskiej, który narzuca się na jedyne go reprezentanta i obrońcę ludu ruskiego, a który oddziela się od niego odrębnym językiem, i gotów jest, czego mieliśmy przykłady, najwięcej skarby ludu ruskiego zaprzepaścić? Czy może inny ten odłam inteligencji ruskiej, który wprawdzie na szlendarze wypisuje samodzielność Rusinów, ale który, czy to z braku odwagi cywilnej, czy z przekonania, samodzielność swoją okazał w budzeniu niechęci i nienawiści przeciw Polakom? Czy wreszcie zastęp ten Rusinów, którzy żyliwili są dla ludu ruskiego i dla nas, których stoli za małą jest liczba i za małą przewagę osiągnęli wobec innych swoich współbraci. Trudno nam rozstrzygać, z kim?

A czy wogóle jest przedmiot do ugody? Ustawy obowiązujące zarówno państwo jakoteż krajowe, dają obu narodowościom tak szerokie pole do rozwoju, że długie jeszcze lata miną, zanim Rusini te ramy pozostawione im do samodzielnego rozwoju istotnie wypełnią. Wypełnili by je niewątpliwie prędzej, gdyby się wszyscy rzucili na wspólne pracy około dobra kraju i obu zamieszkujących go narodowości, zamiast te dary marnować i siły swe targać na bezowocne agitacye i walki. Powołanie Panowie jeden przykład. Niema dla żadnej narodowości, mianowicie dla narodowości budzącej się do narodowego życia, rzeczy ważniejszej jak język i historia. Wiadomo wszakże, że lingwiści i historycy wyprzedzili obudzenie się czeskiego narodu! Cóż robią Rusini? Nie mówiąc o generacyi dawniejszej — pozwólcie Panowie, bym wspominał o młodzieży, bo te stosunki znam i rozumiem lepiej. Mają ładnie piękne pomniki swej literatury, mają obszerne księgi prawa, pisane w czystym ruskim języku.

Wspomnę tu statut litewski, który w trzech redakcyach został po rusku wydany i statut wołyński; mają stopy korespondencyj, aktów urzędowych, które wychodzą z kancelaryj królewskich i sądowych, mają swój język piśmienny dawny. Czy wszyscy profesory języka ruskiego, których tytuł jest w gimnazjach galicyjskich, korzystają z tych skarbow, czy słyszymy o towarzystwach naukowych odgrzebiwających ten dawny piśmienny język ruski, który za wzór dzisiejszego języka mogłby posłużyć, gdyż język to jest ruski nie fałszywa, prawdziwy. Mają piękną historję, tyln historję młodszych objęło katedry w gimnazjach w Galicji, a jednak ja znam jednego tylko (o młodszych mówię), który się odznaczył i którego nie wahał się powołać na katedrę w uniwersytecie krakowskim. Lecz nie wiem, czy go Rusini przyznają za swego (głosy: nie). Imię innych profesorów historii Rusinów staje się głośnie, ale na innych polach, czy jednak zdziałali coś na polu historii ruskiej, o tem nie wiadomo.

Jeżeli atoli niema mowy o akcyi ugodowej, to może jest tu mowa o zaspokojeniu życzeń i pragnień Rusinów? Zdać mi się, że byłoby iluzją, wprost wypowiem moje przekonanie, chociażby najdalej z naszej strony idący, wszystkich Rusinów zadowolnić i zaspokoić. Dlaczego? Proszę przypatrzeć się tylko, jak ta sprawa jest traktowana i jak traktowane były dawniej sprawy podobne. W chwili, kiedy w społeczeństwie polskim, kiedy w kole polskim sejmowem, w łonie posłów polskich wieje wiatr przyjazny i coraz przyjaźniejszy dla sprawy ruskiej, zdawałoby się, że postawie ruscy wszyscy jednomyślnie skorzystają z tego usposobienia i umiarkowaniem, wytrwaniem rozbiorem rzeczy będą się starać i usposobienie przychylne wyzyskać.

Czyśmy zawsze w ciągu tej i poprzedniej dyskusji tego rodzaju usposobienia szukali, czy nie zasyłały nas głosy *von der schürferen Tonart*, które nie wiedzieć jak zostały przyczepione do przebiegu tej mianowicie sprawy? czy dziś nie nasyłaliśmy zdania, że wszyscy postawie ruscy wstrzymają się od głosowania, jeśliby wnioski komisji przyjęły miały pod głosowanie? Lubia Rusini cytować przykład Poznańczyków. — Zostaliśmy przy tym przykładzie. Czego się domaga a posłowie polscy z Poznania? Domagają się uwzględnienia języka ojczystego we wszystkich szkołach, jeśli jednak ze strony parlamentu pruskiego mają w doki osiągnięcia minimalnych korzyści, jak pro-

wadzenie drugiego protokołu w sprawach sądowych w języku polskim, jak wykład w tym języku nauki religii i polskiego języka, to żaden Polak nie wstrzymuje się od głosowania bo uważa i to za zdobycz i za rzecz, która chociażby polskimi głosami przejsz mogła — niech przechodzi. Tymczasem Rusini, jeśli powstała tu między nami drobna różnica głosów, i jeżeli oni mogli przeważać na szali i mogli coś uzyskać, chociażby nie to, czego żądają, to nie chcą z tego skorzystać, chcą wszystko odrzucić i wstrzymują się od głosowania. O co im idzie? Nie chcą rzucić insynuacji i nie chcą wchodzić w osobiste pobudki, lecz nie mogą wstrzymać się od tego, bym nie powiedział, że pewnej części inteligencji ruskiej idzie jedynie o to, aby każdy wniosek polski, postawiony im ich korzyść, przepadł. Wtem widzą oni największe swe zwycięstwo, jeśli będą mogli wykazać, że żaden z wniosków nie przeszedł, jeśli będą mieli sposobność uchwycić broń do agitacyi, na której im najwięcej zależy. Węć nie o ugodę, nie o koncesye, nie o zadowolenie wszystkich Rusinów tu chodzi.

Na porządku dziennym stoi wniosek konkretny, odnoszący się do rozszerzenia języka ruskiego jako wykładowego, o wprowadzenie go w tych szkołach, w których nie jest dotychczas jako język wykładowy zaprowadzony. W rozbiórce tej kwestyi mieliśmy tu dziś rano dowód, że zdania posłów polskich, nawet najbliższych moich politycznych przyjaciół, znacznie się od siebie różnią i są podzielone. Jedni wychodzą z tego założenia i są rozszerzeniu języka ruskiego jako wykładowego przeciwni, że w ten sposób otwarto byłoby pole dla agitacyi politycznych i to dla agitacyi nam przeciwniej, a dla ludu ruskiego szkodliwej i wrogiej. Nie występują oni jako nieprzyjaciele ruskiego języka, bo tym językiem z ludem mówią, nie występują jako nieprzyjaciele ruskiego ludu, z którym łączą ich tradycye i sąsiedztwo, występują tylko jako przeciwnicy agitacyi, do której, jak im się zdaje, ten wniosek drogę otwiera i ułatwia. Przyznam się, że to stanowisko pojmuję i łatwo je tłmaczę. Obywatel — Polak, który tu we wchodzącej Galicji jest osiadły, który się przyzwyczaił zmienić tu uważać za wspólną z ludem ruskim własność, za własność zdobytą na wspólnym wrogu krwi serdeczną i wiekowym cywilizacyjnym tradem, nie dziwi się, że podrażniony jest w uczuciu swem największym, jak widzi tę agitacyę, wskazującą się pomiędzy niego i lud w tym celu, aby harmonię zburzyć, aby lud ruski na błędne tory poprowadzić, jak widzi tę agitacyę, która nie waha się przeciw najświętszym interesom ludu ruskiego ku jego szkodzie i krzywdzie występować i działać.

Jeżeli jednak stanowisko negacyi, wniosek przeciwny do porządku dziennego tak pojmuję i tłaczę, jeżeli to zdanie wypływające z głębokiego przekonania szanuję, to z drugiej strony pozwólcie Panowie mnie wychodzić z innego stanowiska. Nie dla polemiki, nie dla walki, irytacyi, lecz dla zaznaczenia mego stanowiska, użyję słów parę, a wiem, że z tem zdaniem w szerokim kole moich przyjaciół politycznych i wśród nich nie stoję odosobniony.

Cała kwestya obraca się około pytania, czy język jakikolwiek wykładowy ma wpływ rozstrzygający na późniejsze stanowisko i przekonanie młodzieży, która ze szkół wychodzi; jednym słowem, czy język polski w szkołach galicyjskich, gdyby w nim młodzież ruska naukę wyłącznie pobierała, czy ten język polski Rusinów przerobi na Polaków? Pod tym względem nie oddaje się złudzeniu. Jak nas język niemiecki, który obowiązywał i w którym szkoły kościelne, nie wywarł; jak dziś ani w Poznaniu, ani na całym obszarze Królestwa Polskiego i ziem zabranych, język wykładowy obcy, uczeń narodowych nie nie pozabawił tak samo jestem najmocniej przekonany, że i język polski Rusina, który w tym języku studia kończy, nie zrobi Polakiem, jeżeli tylko ten Rusin z domu wyniósł uczucie narodowości ruskiej, jeżeli w stosunkach społecznych w tym kierunku nieustannie jest pobudzony. Rzecz ma się owszem przeciwnie. Jeżeli ten młodzieńcze Rusin chodzi do szkół polskich, a nie ma sposobności chodzić do szkół ruskich, to ta agitacya, przeciw której my wszyscy występujemy, ma broń najskuteczniejszą, bo w ten umysł młodzieńczy rzuca ziarno gorczy, zaszczerpa w nim uczucie, że cierpi niesie, że w języku pobratymczym wprawdzie, ale ostatecznie nie swoim musi pobierać wykształcenie, a tak przynajmniej się grunt, na którym kałok i chwast bije rozrasta.

Jeżeli zaś młodzieńcze ma możność od pierwszej klasy do ostatniej kształcić się w języku własnym,

w rysunku kredkowym, w sztychu, a nawet w akwafortie robiłby jeszcze większe wrażenie.

Dla kogoś, co od lat śledzi kierunki naszego malarstwa, na pierwszy rzut oka wyróżniają się w nim odrębna fizyognomja dwie szkoły, z których przeważnie nasi artyści wychodzą. Nietrudno domyślić się tych, co pracują w Krakowie i ci nie byli lub kończą szkołę rozesła mistrza Matejki. Jeszcze może łatwiej rozpoznać jest tę całą polską malarzką kolonię, która się osiedliła w Monachum. Pewne lokalne wpływy z jednej strony, a reminiscencje znanych malarzy niemieckich, monachijskich w szczególności z drugiej, przypominają się tu i owdzie i nadają im jeden wspólny charakter. Nie powiem, żeby te wpływy były bezwzględnie szkodliwe i żeby atmosfera, którą w tem centrum artystycznym handlu na Niemcy, malarze nasi oddychają, działała na nich zawsze ożywczo i zdrowo. — Straszny nas przedwzrostkiem zbyteczne przez nich posługiwanie się fotografią, zamiast żywych modełów i pewna powstała ztąd konwencyonalność modelunku, — a nieraz i koloryty.

Do tych jednakże, którzy do tej szkoły należą, ale się w niej niepospolitym talentem odznaczają, należą p. Machniewicz. Mamy tutaj przed sobą trzy jego obrazy: studjum p. n. „Babunia”, „silnie malowane i pełne prawdy, chociaż przy całej szerokości rysunku i pewności pędzla, za mało brudne i węglowe, powiedzieliśmyby fotograficzne w oienach — i dwa portrety. Z tych ostatnich, portret damy w czarnym stroju, na ciemnym, ale kolorystycznie żywym tle makaty, o karnacyi subtelnej, o oczach przejrzystych i pełnych wyrazu, o rękach wybornie i niebanalnie traktowanych, należy do najlepszych, jakie się nam dało w ostatnich czasach u nas widzieć. W dziale malarstwa portretowego, o wiele mniej artystycznego interesu budzi tak zresztą interesujący portret p. Józefa Sznajskiego, p. Grabowskiego. — Martwy, sztywny i chłodny, ma jednakże tę wartość, że

przypomina nam dobrze niepospolitego człowieka, którego pamięć jest dla wszystkich droga.

Objęmac okiem całość wystawy, przychodzi się do przekonania, że najlepiej się na niej przedstawia malarstwo rodzajowe, tak odpowiadające nastrojowi i duchowi czasu. Na tem polu są u nas samorodne i świeże talenty, któreby się mogły mierzyć z najznakomitszymi i nie ustąpić placu nikomu, gdyby miały inne warunki rozwoju. Patrząc np. na obrazek p. Wolskiego. Jakiś chodzący, osiawiający szlachę w niebieskiej kaptcie, siedzący z przed chatą i pracujący nad niewodem. Na stole dzbanek, kawał chleba, przed nim na ściele kot mrużący, a przez szczyt wnu czek patrzący na dziadunia. Jest w tem prawda, charakter, ma się przeciwstawienie, że to było gdzieś podpatrzone i odczuć. Widzi się (ale proste i uczciwe życie tego człowieka i oddycha się otaczającą go atmosferą. Toż samo da się powiedzieć w wyższym jeszcze może stopniu, o brutalnym w treści i niedbale wykonanym, ale pełnym prawdy obrazku p. Bieszczada: „Małe nieporozumienie”.

Już dawniej na tem samem miejscu mieliśmy sposobność zwrócenia uwagi na niepospolity dar obserwacji i przenikliwe uczucie tego artysty. Od tej daty wiele jego drobniejszych prac sprawiło nam dużo przykrego zawodu. W obecnym wypadku, mimo niedbalstwa, poznajemy go znova. Żydowski szynk naszej wiejskiej karczmy, ze wszystkimi swymi akcesoryami, z belkowym pułapem, ze ziemniaki ścianami, z całym tak dusznym powietrzem, ze światłem przytłumionem, wydatniającym w półcieniu przedmioty, z perspektywą izb brudnych, charakterystycznych życia, staje nam przed oczyma. Nie można lepiej zaznaczyć figur chłopskich, siedzących pod ścianą za stołem, nie można temu nadąć bardziej przejmującej prawdy, sprawiającej, że mimo przykrego uczucia, patrzy się na to i wraca do tych szczegółów, szkieletowanych z instynktem obserwatora. Interes jednak koncentruje się w tem samem

i odwracać musi od głównych postaci pierwszego planu, brutalnie i niedbale malowanych. W obrazku p. Popieła: „Modlitwa żydów przy świętym księżycu”, ten zmysł obserwacyjny z większą o wiele finezyą i starannością, chociaż z mniejszą może siłą do nas przemawia. Zbyt rzadko niestety spotykamy się z pracami tego młodego malarza, ale przynajmniej, że oddawna, każda drobna jego praca budzi w nas chęć i nadzieję urzeczania nowego i jakiegoś większego utworu, któryby mógł w pełni jego talentu wydatnić. W tych prostych danych, w tym widoku małego miasteczka, długim, drewnianym płociem za nim, w tem chłodnym i bladym oświeceniu, ślęgać się po wybojach i odbijającym w kałużach drogi, w rysunku tych typów żydowskich, tak rozmaitych a z taką prawdą charakterystyczną, i przytem tworzących tak fantastyczną, przy całej trzeźwości i pojęciu całość, jest pewien oryginalny urok, który przy staranności w dotknięciu pędzla znanomnie bardziej od innych dojrzalszych artystów. Obraz, wiszący oddawna na wystawie, a przedstawiający epizod z listopada powstania i rannego, którego wśród walai przenoszą z placu boju, świadczy dowodnie, jak znaczne postępy w ostatnich czasach uczynił p. Wojciech Kossak. Mimo pewnego kolorystycznego chłodu, którego dzieło i pełne i świetlane nie usprawiedliwia, jest w tem pewna subtelność charakterystyki w pojedynczych figurach, która obecnie i zapowiada. Nie wypadł nareszcie, mówiąc o rodzajowym malarstwie, zapomnieć o obrazku p. Łosia p. n.: „Trójka”, którego wartość więcej może leży w samym krajoznaje, niż w grupie żołnierzy i koni wśród nich przedstawionej. Mimo pewnej surowej twardości jest tyle natury w tym śnieżnym widoku, w tem szarym niebie, w tych roztopach śniegu na drodze, w tych kałużach wody, odzwierciedlających nagie drzew przydrożnych g-łg-łg, w zestawieniu z sobą tonów jasných, jednej i tej samej barwy i uwydatnienia ich walorów we wzajemnym do siebie

stosunku, że można się długo na to patrzeć, jak na p. lską zimą przez okno wiejskiego dworku.

Opis natury, jak ktoś słusznie powiedział, przemawia do wyobraźni, ale natura sama przemawia do duszy. Malarstwo też krajoznawcze wtedy odpowiada swemu zadaniu, jeśli nam zrozumienie tej potężnej a cichej wymowy ułatwia i w duszy naszej pokrewnie jej uczucie budzi. Wyrabia się ono zwykle w społeczeństwach najbardziej rozwiniętych i do najwzrostszych doświadczeń kultury. Nie więc dziwnego, że u nas na niskim jeszcze stopniu stoi. Cały świat polskiej natury, szerzej rozumianej i głębiej pojętej, rozciąga się przed nami w nieskończoność swej rozmaitości, jakomyśn oczu dla niego nie mieli. Od czasu do czasu spotykamy jednak na naszych wyprawach próby, które należy powitać z radością. Należą one wprawdzie zawsze do jednych i tych samych malarzy, ale tem bardziej zasługują na uznanie. Chcemy mówić o pp. Kochanowskim i Benedyktowicz. Ten skala i nastroj ich twórczości jest zupełnie różny, inaczej się oba a naturę zapatrują i do innych widoków mają pojęcia, ale co ich łączy, to uczucie. Pierwszy zna tylko szare niebo i rośliność spłowiałą lub żółtą na odkrytych polach i nadzrzeczach urwiskach; drugi kocha las, cieszy się zielenią, słucha z rozkoszą szumu drzew pouszczynych wiatrem, lub drzemających na tle jasnego nieboskonn. Maleńki obrazek p. Kochanowskiego: „*qui fait si bien dans l'or*,” jak mówią Francuzi, mogłoby zdobić gabinet najwybredniejszego znawcy, a większy o wiele obraz p. Benedyktowicza, mimo tego, że jest nieco dekoracyjny i ogólnikowo traktowany, przenosi nas jakby dotknięciem czarodziejskiej laski w środek polskiego wiejskiego zająca, pełnego drzew wysokich i jasnej zieleni, z chatą omszoną i chłopką w jasnym stroju, rozkładającą płótno na łące. Nie zbliżajmy się bardzo, ale patrząc na to zdaleka, a odczuwamy zaznane nieraz wrażenia.

W pierwszej sali uderzają nas piękne pastele

p. Alfreda Römera, z których zwłaszcza jeden, przedtawiający portret samego artysty, malowany w zwierciadło, tryską życiem i ciągnie oczy, tyle jest w nim świeżej twórczości i tyle wyrazu. Rzeczony śmiało na karton z pewnością i werwą, daje on nam dokładne wyobrażenie o tej tak artystycznej, a dziś tak zaniedbanej technice. Po ostrym rytmie akwaforty, ta twarda różnobarwna pasta najsułatniej może wydawniać bezpośrednio uczucie niejednorodnych zjawisk i w stosunku do portretu szczegółniej, ma sobie tylko właściwy urok. Lekki motyli jej pył, o matowych blaskach, w stosunku do delikatnych i przemienionych odcieni karnacyi lub gry światła na pochłaniających światło powierzchniach, wywołuje nieraz efekty, których skomplikowana technika olejnego malarstwa o tłuściej swym polysku dać nie jest w stanie. Czuli to dobrze portreciści XVIII wieku, którzy pozostawili pastelowi arecydziała.

W dziale rzeźby wszyscy pamiętają silnie modelowaną, tak charakterystyczną i piękną brązową grupę „Bojana” p. Piusa Welouńskiego. Obok niej zwraca uwagę niepospolitym talentem „Śmierć Wajdeloty” p. Lewandowskiego. Zrobiłby jej można ten jeden zarzut, że ją tak uzdolniony artysta pojął w mniejszych rozmiarach od tych, które dla wykonania. Nie można pominąć natomiast gipsowej figury p. Danna, pełnej wdzięku, świadczącej o darze odczucia w warunkach plastyki i której cała wartość wystąpiłaby w brzoźnie, do którego ją zapewne rzeźbiarz stworzył. Szkołdzi jej tylko nazwa Kaina, z którego złowroga pamięć zadumany młodzieńcze, o wdzięcznych formach i tak pięknym ruchu nie ma nie wspólnego.

W tym przeglądzie Wystawy pominieliśmy wiele nazwisk i wiele utworów, zasługujących na to, aby się przy nich zatrzymać. Pozostawiamy ich przegląd sprawozdawcom następných miescy.

MARYAN SOKOŁOWSKI.







p. Poboga na tle słynnej powieści Sienkiewicza obraz dramatyczny *Ogniem i Mieczem*. Terazniejsze przedstawienie tego utworu tem się różniło od kilku przedstawień poprzednich, że dodano doń tym razem do dawnych sześciu dorobione przez p. Poboga dwa nowe obrazy: *W Zbrazu* — i *Śmierć Podbipty*. Pierwszy interpretuje w dyalogach i akcyi grozę obłączenia Zbrazu; drugi — w bardzo adnym żywym obrazie uplastycznia meczeską śmierć Longinusa. Obadwa uzupełniają całość i przyczyniają się do podniesienia jej dramatycznego wrażenia, mającego na celu spopularyzowanie pięknego dzieła najsłynniejszego ze współczesnych pisarzy polskich. — Przedstawienie wczorajsze odznaczało się starannością wystawy i dobrą grą artystów, o której szczegółach już zjawdano na tem miejscu sprawę. Wspomnieć tylko winniśmy, że rolę Tuhaj-beja w II obrazie odegrał tym razem bardzo charakterystycznie p. Siemaszko, w roli zaś króla Jana Kazimierza (Obraz VII i VIII) p. Zawadzki dał się poznać jako inteligentny artysta, który głównie nad wyrobieniem lepszego głosu powinien pracować. W epizodycznej roli staro go kozaka-parlamentarza (Obraz V), ukazał się po raz pierwszy p. Pocięwski, o którym możemy powiedzieć, że posiada wcale dobre warunki sceniczne i poprawną dykcję.

L. K.

**Herod-Baba**, to piękna, dzielna i szlachetna niewiasta polska, która lekkością meża, zbiega z pod rodzinnego dachu, zwraca na drogę obowiązku poświęceniem i mocą charakteru. Na tem tle — zapożyczony kanwy z powieści J. I. Kraszewskiego — rozsunął p. Marya Szeliga, autorka „Iwana Podkowy“ i „Sześciu Walusia“, wdzianą komedję z saskiej epoki. Inne czasy, inni ludzie, inne sytuacyjne kolizye... chociaż niewiara małżeńska, stanowiąca węzeł intrzygi, jest tu tą samą osiá dramatyczną, około której obracają się wszystkie niemal komedye i dramata, malujące nowoczesne obyczaje. Tylko wierna charakterystyka stosunków staropolskich odejmuje utworowi drastyczność, jaka zwykle cechuje podobne dzieła sceniczne francuskie. Z komedyi *Herod-Baba* wieje pewne ciepło i prostota, a wszystkie postacie, dzięki swej sympatyczności, zdają się znane dawno, jakies nam pokrewne i bliskie. Bez przedławiania sztuki nadmiernie komplikacyi dramatycznych, umiała autorka nadać swemu utworowi bdnów staranną, niekiedy nawet kunsztowną, zachowując przytem zdrowy, jedyny, pełen humoru i dowcipu język staro-szlachecki, jakim po mistrzowsku włada Kraszewski. Postacie, chociaż liczne, rysują się w kontrastach wyraźnych; posiadają nadto dostateczną wypukłość sceniczną i różnorodną barwność, nienaruszającą jednakże zbyteczną jaskrawością harmonii pogodnego tonu ogólnego koloroty. *Herod-Baba*, jakkolwiek napisana dla teatru krakowskiego, wkrótce przedstawią będzie także na scenie poznańskiej.

Profesor Zumbusch w Wiedniu ukończył kolasalny biust Areykacyi Rudolfa, przeznaczony do ozdoby klatki schodowej w „Rudolfinum“ pragskim. Wykonany on jest w najpiękniejszym marmurze karyjskim. Donoszą, że posąg Cesarza Austrii, przeznaczony do nowego uniwersytetu w Wiedniu, tegoż artysty, jest już na ukończeniu.

## Gospodarstwo handel i przemysł.

### SPRAWOZDANIE

z posiedzenia krakowskiej Izby handlowo-przem. z dnia 30 grudnia 1885 r.

Przewodniczący: Prezes Izby p. Baranowski. Po zatwierdzeniu protokołu zdawał sekretarz Dr Leo sprawę z czynności biura Izby od ostatniego posiedzenia. W czasie tym załatwiono 323 ekschibitów, z czego 198 przypada na sprawy przemysłowe, 30 wykazów targowych, 29 opinii w sprawach rekozdzielniczych, 8 spraw taryfowych, 6 świadectw i certyfikatów, 7 wpisów firm, 2 zawiadomienia o przywilejach itd. Markę ochronną zarejestrowano jedną na rzecz fabryki sukna firmy Edward Zipser i Syn w Mikuszewicach pod Białą. Następnie szef biura Dr Weigel przedkładał reskrypt ministerjalny, zatwierdzający preliminarz wydatków na r. 1886 i u dziela wyjaśnień co do przedłożonego dawniej zamknięcia rachunków za rok 1884. Dalej przedstawia Dr Weigel przebieg sprawy odnowienia przywileju Banku austro-węgierskiego w komisji bankowej Sejmu, do czego nawiązując się krótka dyskusya o sprawie bankowej wogóle, w której wzięli udział pp. Mendelburg i Epstein, podnosząc konieczność reformy obecnego sposobu powoływania cenzorów i wydaniejszego uwzględnienia interesów rolnictwa. Następnie przedstawia Dr Weigel prośbę Salomona Webersfelda z Podgórza, o wyjednanie poboru soli

tańszej t. z. fabrycznej, potrzebnej mu do wyrobienia mydła i wnosi, aby przychylił się do tej prośby, po zbadaniu wszakże rościągłości przedsiębiorstwa petenta przez 2 fachowych wydłarzy z Krakowa, co Izba przyjmuje. W końcu streszcza Dr Weigel reskrypt ministerjalny, odnoszący się do nadliczbowych godzin pracy we fabrykach i wyjaśnia, że godziny nadliczbowe, dozwolone przez władzę przemysłową I instancyi nie mogą przynosić razem 3 tygodni w roku, podczas gdy władz krajowej służy prawo rozszerzenia tej dzieł normalny przekraczającej pracy do 12 tygodni w roku.

W dalszym toku obrad przedstawił sekretarz Dr Leo dotychczasowy przebieg sprawy sporyszu streszczając odpowiedź komendy Igo korpusu armii na przedstawienie Izby, tudzież opinię wydziału lekarskiego wszechnicy krakowskiej, wnosząc, aby na tej podstawie, wobec niewątpliwie wykazanej nieszkodliwości nader drobnej przymieszki sporyszu znajdujący się w galicyjskiem życie, domagać się od władz wojskowych cofnięcia niewłaściwego wyłączenia krajowej produkcyi. Wniosek ten po wyjaśnieniu pp. Gralewskiego, Stockmara i Lorda przyjęto jednomyślnie, upowazniając biuro Izby do wystosowania odnośnych pism do komendy I korpusu i do ministerstwa wojny.

Wskutek odeszy Magistratu krakowskiego, żądającego opinii Izby co do terminów, w których najwłaściwiej odbywałyby się mogły projektowane w Krakowie jarmarki na konie, uchwalono przekazać sprawę tę komisji, złożonej z z pp.: Epsteina, Gralewskiego i Szancera, która ma sprawozdanie przedłożyć na następnem posiedzeniu po zniesieniu się z Towarzystwem rolniczem i zając się w dalszym toku także sprawą jarmarków na bydło i trzodę chlewną.

Na zapytanie Sądu obwodowego względem obowiązku p. Maryi Zduniowej, właścicielki dóbr w Rabie wyżniej, do zaprotokółowania swej firmy, uchwalono odpowiedzieć, że, gdy p. Zduniowa wybudowała tartak parowy jedynie w celu przerabiania drzewa z własnych lasów i według potwierdzenia starostwa w Myślenicach, żadnego obcego drzewa nie przerabia, przedsiębiorstwo takie nie może być uważane jako czynność handlowa i nie pociąga za sobą obowiązku do zaprotokółowania firmy.

(Dok. n.)

### XXX ciągnięcie losów

pożyczki promiowej miasta Krakowa

odbyte dnia 2 stycznia 1886 r. w Krakowie:

25.000 złr. wygrał Nr 5 822; — 2.000 złr. wygrał Nr 31,853; — po 600 złr. wygrały Nra: 4,392, 9,946, 48,839, 73,379 i 74,910. Po 30 złr. zaś wygrały Nra: 394, 604, 911, 951, 1,340, 1,944, 2,004, 2,290, 2,404, 2,439, 3,124, 3,884, 3,990, 4,124, 4,472, 4,836, 5,338, 5,348, 5,798, 5,862, 5,997, 6,182, 6,359, 6,501, 7,037, 7,060, 8,904, 9,128, 9,573, 9,700, 9,711, 10,510, 10,646, 11,261, 11,351, 11,419, 11,520, 11,544, 11,826, 11,894, 12,071, 12,498, 12,636, 12,735, 13,269, 13,271, 13,480, 13,657, 13,769, 14,048, 14,200, 14,043, 14,442, 14,447, 14,671, 14,714, 15,305, 15,345, 15,363, 15,459, 15,672, 15,820, 15,887, 16,435, 16,602, 16,607, 16,725, 16,736, 16,852, 16,895, 16,948, 17,256, 17,291, 17,922, 17,937, 18,071, 18,582, 18,601, 18,631, 18,679, 18,694, 18,816, 18,905, 18,927, 18,978, 19,956, 20,002, 20,055, 20,181, 20,825, 20,989, 21,126, 21,537, 21,825, 22,112, 22,454, 22,609, 22,854, 23,085, 23,576, 24,576, 24,877, 25,395, 25,517, 25,821, 25,926, 26,180, 27,317, 27,372, 27,519, 27,912, 28,378, 28,943, 29,325, 29,404, 29,493, 29,518, 30,562, 30,803, 31,142, 31,204, 31,208, 31,348, 31,503, 31,847, 32,003, 32,489, 32,644, 33,303, 33,400, 33,404, 33,480, 33,803, 34,289, 34,327, 34,919, 35,016, 35,846, 36,263, 37,158, 37,584, 37,865, 38,151, 38,318, 38,451, 38,539, 38,669, 39,992, 39,959, 39,902, 39,963, 39,968, 39,943, 40,076, 40,279, 40,839, 40,990, 41,002, 41,074, 41,252, 41,746, 41,918, 41,919, 42,098, 42,247, 42,326, 42,403, 42,694, 42,775, 42,861, 43,337, 43,360, 43,427, 43,471, 43,503, 43,920, 44,002, 44,117, 44,153, 45,702, 46,250, 46,375, 46,803, 47,098, 47,164, 47,493, 47,616, 47,889, 48,155, 48,387, 48,800, 49,303, 49,320, 49,352, 49,661, 49,675, 49,702, 50,333, 50,615, 50,698, 50,709, 50,812, 51,274, 51,394, 51,516, 51,741, 51,817, 51,965, 52,014, 52,407, 52,635, 52,905, 53,320, 53,391, 53,431, 53,764, 54,038, 54,427, 54,455, 54,797, 54,973, 54,349, 55,553, 55,642, 56,033, 56,993, 57,055, 57,431, 57,821, 58,741, 59,105, 59,168, 59,474, 59,475, 59,764, 59,845, 59,877, 59,967, 60,068, 60,200, 60,251, 60,614, 61,684, 62,005, 62,411, 62,689, 63,235, 63,511, 63,538, 63,648, 63,896, 64,140, 64,503, 65,074, 65,312, 65,666, 65,914, 66,355, 66,396, 66,720, 66,793, 66,927, 67,382, 67,463, 67,502, 67,680, 68,192, 68,235, 68,350, 68,432, 68,997, 69,174, 69,996, 70,730, 70,741, 71,122, 71,259, 71,496, 71,534, 71,649,

71,677, 71,821, 72,139, 72,147, 73,317, 73,576, 73,900, 74,117, 74,351, 74,721, 74,729, 74,770 Wypłata nastąpi w 6 miesięcy po ciągnięciu w kasie miejskiej krakowskiej. Następane ciągnięcie odbędzie się dnia 2 stycznia 1887.

**Wiedeń 5 stycznia.** Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 3975, średnio-ciężkich i ciężkich węgierskich 4199; razem 8174 sztuk.

Galicyjską plac. 29 do 32, 36 złr.; średnio-ciężką węgierską 32 do 37 złr., ciężką 41 do 42, 42 1/2 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Wilhelm Amirowicz & Carl Schels.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochozą od Redakcyi.

(NADESŁANE).

(2678?)

**Tanie lekarstwo.** W wypadkach kataru, zapalenia oskrzeli i w ogóle we wszelkich chorobach kanałów oddechowych, albo piersi należy zażyć w rosale dwie kapsułki Guyota przy każdym jedzeniu. Takie leczenie się kosztuje 5 centów na dzień i jest o tyle skutecznem o ile taniem lekarstwem. Przyjmujemy odpowiedzialność za skuteczność tylko za kapsułki Guyota białe, opatrzone podpisem E. Guyot wyrabiane w Paryżu, 19, rue Jacob. Dzieci i osoby, którym trudno przełknąć te kapsułki, powinny używać pastę Regnaud.

(NADESŁANE. (84-14)

Powróciłem do Krakowa mieszkam przy ul. **Floryańskiej Nr. 22** i ordynuję jako lekarz chorób kobiecych i akuszer o godz. 3ej do 4ej po południu

**Docent Dr M A R S.**

NADESŁANE.

(85)

Oh n'insultez jamais à la femme qui tombe  
Qui sait sous quel fardeau la pauvre ame sucombe  
Qui sait combien de jours sa fain a combattu  
Quand le vent du malheur ébranlait sa vertu.  
Si de nous n'a point vu de ces ames brisées  
S'y cramponent longtemp de leurs mains épuisées  
Comme au bout d'une branche on voit étinceller  
La goutte d'eau où le ciel vient briller  
Qu'on seure avec larme et qui tremble et qui lutte  
Perle avant de tomber, fange après sa chute...  
Sa faute en est à nous, a toi riche, a ton or  
Cette fange cependant contient l'eau pure encor  
Pour que la goutte d'eau sorte de la poussière  
Et redeviennne perle dans sa splendeur première  
Il suffit c'est ainsi que tout remonte au jour  
D'un rayon de soleil ou d'un rayon d'amour.  
Victor Hugo.

O nie urągaj nigdy upadłej kobiecie;  
Czy wiecie, jakie losy spotkały ją w świecie,  
Jak długo cnota — nieszczęśliwa bronila  
Nad przepaścią wśród nędzy gdy się chyliła;  
Któż nie widział nad tą ośliłnią wiszącą?  
Isotę bezsilną, omiadtą i drżącą  
Patrz oto na listku kropkę czystej rosy,  
W której się przegladają promienie niebiosy,  
Czem ta kropka gdy wietrzyk zatrzęsie nią zdradnie?  
Perła jest drzy i wisi, błotem kiedy spadnie.  
Twoja to bogactwo, twoja to przyczyna  
Na to złoto twoje spada ciężka wina.  
Ale kropki skalanej odrodzenie służy,  
A czysta jak kryształ wzniesie się z kałuży,  
I znów czystą perłą będzie w swej dawnej świe-  
[mości]  
Niech błysnie promień słońca lub promień miłości!  
Wiktor Hugo.

NADESŁANE.

(3172-2-18)

## CZEKOLADA MASSONA w Paryżu.

Czekolada z tej fabryki zaleca się wyborne go gatunku materiałami do wyrobu jej użytymi, a mianowicie najprędniejszej gatunek Kakao i najczystszy cukier, przez staranne tarcia Kakao i wykwiutny za pach. Otrzymała na wystawach światowych pierwsze nagrody, zalecana przez najpierwszych lekarzy jako pokarm wzmacniający dla osób wątłych i osłabionych; czekolada Masson a znaną jest i rozpowszechnioną w całym świecie. Najczystsze Kakao w proszku przędniejsze od wszelkich innych produktów tego rodzaju w Krakowie w cukierni pp. Remana, Hendricha, Maurizio i w handlu korzennym p. Ant. Hawelki.

NADESŁANE. (3141-1)

### Przewodnik po Krakowie

Porębski i Zimler (dawniej Józef Riedel, Rynek). Magazyn towarów damskich, aparata kościelne i t. d. Spis towarów na żądanie opłacony.

## Zajścia na półwyspie bałkańskim.

D legowani do rokowania o pokój już zamianowani, chodzą więc tylko teraz, ażeby wyznaczyć miejsce, gdzie się zjechać mają.

Król Milan wrócił już do Belgradu. Tłumy ludu witaly go entuzjastycznie. Burmistrz w przemowie swej powitalnej zapewnił króla o wierności do tronu mieszkańców Belgradu i wyraził nadzieję, że król interesa Serbii energicznie oślaniać będzie. Król znów odwoływał się do patriotyzmu i (charakteru Belgradczyków na przykład, gdyby zasła potrzeba akcyi, d radał jednak rozwagę i wytrwanie na drodze umiarkowania, jako najlepszy środek zapewnienia interesów serbskich.

O motliwych zmianach ministerjalnych odzywa się *Videlo* w następujący sposób: „Wzmiankowane zniany ministerjalne zajścia tylko mogły ze względu na to wewnętrzne, a nie na zewnętrzne stosunki. Nie może więc nikt brać za złe Serbii, jak się w tej niezależnej i d nikogo sprawie chce urządzić. Z tego względu nie potrzebuje się oglądać na to, jakie w tej mierze będą zapatrywania Austrii, Rosyi, lub Europy w ogólności. Stosunki wytworzone w kraju, skutkiem wojny nieszczej sliwej, wymagają teraz zgody i współdziałania wszystkich stronniców, a uwzględnienie tej potrzeby nie może ścigać na Serbię podejrzenia o niewdzięczność za doznana pomoc tego lub owego państwa.“

### Telegramy.

**Zofia 7 stycznia.** Książę Aleksander zarządził zaprowadzenie bułgarskiej ustawy sądowej w Rumeli.

Ajencya Havasa donosi, że rokowania w sprawie unii napotykają pewne trudności, których jednak nie uważają tu za niepokonane.

**Wiedeń 7 stycznia** (przyw.). Do *N. Fr. Pr.* donoszą z Konstantynopola: Porta zawiadomiła rząd bułgarski, że zgadza się na zamianowanie jednego oficera bułgarskiego, który ma być przydzielony do Madzida baszy podczas rokowań pokojowych; oficer ten ma jednak mieć tylko głos doradczy. Porta poleciła też Madzidowi baszy, aby nie misał kwestyi serbsko bułgarskiej z kwestyą rumelijską.

Stosunki Turcyi z Grecyą są bardzo naprężone. Porta mobilizuje redyfów z Damasku i Aleppo.

**Wiedeń 7 stycznia** (przyw.). (F) W tutejszych sferach dyplomatycznych utrzymują, że ostatni o kólnik greckiego p. czesa ministrów nie będzie miał żadnego rezultatu i że nadzieja wyrażona w tym okólniku, iż mocarstwa przy regulowaniu kwestyi wachodni j uwzględnią żywotne interesa Grecyi i hellenizmu“ spełnio na niczem. Stanowisko mocarstw, niezgadujące się z roszczeniami Grecyi, nie zmienia się, jak zapewniają, w niczem. Nado ze wszystkiego się okazuje, że sultan gotów do najenergiczniejszego oporu przeciw żądaniom Grecyi. W sferach dyplomatycznych u znają jednak, iż okólnik ten jest dla Porty przestroją, aby nie tracąc czasu, starała się porozumieć z ks. Aleksandrem w kwestyi rumelskiej, jeśli chce mieć następnie w kwestyi greckiej swobodne ręce.

## Telegramy własne „Czasu.“

**Wiedeń 7 stycznia.** U br. Kalnokego odbyła się wczoraj uczta, na którą zaproszeni zostali: Taaffe, Dunajewski, Pino, Tisza, Szapary, Szeceeny i wszyscy referenci, biorący udział w rokowaniaach w sprawie ugody węgierskiej.

**Wiedeń 7 stycznia.** Poważniejsze dzienniki niemieckie reproduktują powtórzonym obecnie przez *Magdob. Ztg* wstępny artykuł Bismarka, a datujący się jeszcze z dnia 20 kwietnia 1848 r.

**Wiedeń 7go stycznia.** *N. fr. Pr. sse*, źródło w tej mierze dość wątpliwe, donosi z Rzymu: Papież przesłał Bismarkowi oprcy orderu także i dłuższy własnoręczny list gratulacyjny w języku łacińskim. W sferach dobrze poinformowanych utrzymują, że w formie poufnej poruszono kwestyę przywrócenia istniejącego dawniej przy Watykanie po-

selstwa niemieckiego. Papież byłby skłonny do tego, gdyby kanclerz zechciał poczynić ustępstwa w kwestyi kościelnej.

**Wiedeń 7 stycznia.** Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza w dzisiejszym numerze nominacye fmp. bar. Bonvard, właścicielem 74 pułku piechoty (dawniej pułk Nobilięci).

Doniesienie o popelnieniu mawtercyi w urzędzie menniszym, zostało zaprzeczone.

**Peszt 7 stycznia.** Do *Budapestor Jorr.* donoszą z Wiednia: Tisza, który był wcześ rano na dłuższej audyencyi u Cesarza, konfuroał później z Kalnokym, Secehenym, Matlekowiczem i Szecegenym. W południe odbyło się posiedzenie rady ministrów węgierskich.

Od godziny 1 do 4 po południu, odbyła się wspólna konferencya ministrów u Taffego(Na konferencyi tej omawiano kwestyę rewizyi taty cłowej, podatku kousumcyjnego i przywilejbankowego. Co do rewizyi taryfy, osiągnięto pełne porozumienie z wyjątkiem trzech pozycyjpozostawionych w zawieszeniu. Ze strony węg skiej nie proponowano w czasie obrad podwyższenia cla od żelaza. Nie proponowano też podwyższenia cla od zboża, idących dal j, niż ostatnia cła cłowa. Co do natfy, ma być przeprowadzona owa klasyfikacya przy utrzymaniu obecnej stły cłowej. Również porozumiewano się co do sposu przeprowadzenia stanowczo już umówionego i datku od cakra z wyjątkiem mniej ważnych szczgółów. W kwestyi bankowej istnieje j szcze r znicza zdań formalnej natury. Dziś konferencya odbędzie się w dalszym ciągu, i być może, że prace konferencyi tej na razie się zakończą.

## Telegramy biura koresp.

**Berlin 7 stycznia.** Cesarz przyjmował wczoraj po południu bar. Kollera na audyencyi poezgalnej. Podling *Nordd. Allg. Ztg*, otrzymał Koller order czarnego orla.

**Insbruck 7 stycznia.** Minister Gautsch przybył tu wczoraj wieczór z sekretarzem przydyalnym hr. Auerspergiem.

**Kursa.** Wiedeń 7 stycznia. 2 godzina 30 m. popoł. — Renta papier. 83 80 — 5/0. — Renta papier. nieopodat. 101 15. Renta srebr. 84 05 — Renta złota 111 40. 4/0. Renta złota węg. 100 85. Losy z r. 1860 139 70. — Akcyce Banku Anst. Węg. 872. — Akcyce kredyt. 299 30. — Londyn 126 55 — Napoleoncy 1001. Lombady 133 25. Losy roku 1864 170 — Akcyce Kolei Karla Ludwika 220. — Akcyce kolei Lwowsko-Czerniowieck. 226 50 — Akcyce kolei węg.-póln.-wscł. 174 25. — Obligacye indemn. galicyjs 102 50. Losy prem. węgiersk. 118. — Akcyce Kolei Kozyczko-Bognm. 149 75 — Akcyce kolei półn.-zach. austr. 168 75 — 6/0. Listy zast. hipot. 162 75. — 6/0. Listy zastaw. galic. Zakładu kredyt. Ziemska. L. A. 100. — Akcyce kolei Siedmiogr. 184. — Marki 62 05. — Ruble 124. — Dukaty 5 94. — Uspokobienie giełdy: stale.

**Berlin 7-go stycznia.** — Banknoty anstryackie 161 05. — Krótki Wiedeń 160 85. — Banknoty roku 200 50. — 5/0. Listy zast. Polskie 61 65. — 4/0. Listy Likw. Polskie 55 80. — Akcyce Kolei Karola Ludwika 89 12. — Akcyce austr. kredytowe 497 50

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Antoni Kłobukowski

### Pociągi na kolejach żelaznych.

Przychodzą do Krakowa

ze Lwowa: osobow. mieszan. pospiesz. Lwów odjazd 3 45 rano 4 30 pop. 10 26 w noc. Kraków przyj. 2 33 pop. 5 10 rano 6 48 rano

Z Rzeszowa lokalny:

Rzeszów odjazd 2 35 pop. Kraków przyjazd 8 20 wiecz. Z Wieliczki: Wieliczka odjazd 6 55 wiecz. 5 46 rano Z Krakowa: Kraków przyjazd 7 35 wiecz. 6 31 rano Z Wiednia osobow. pospiesz. mieszan. Wiedeń odjazd 8 20 rano 11 10 rano 2 25 pop. Kraków przyjazd 9 50 wie. 8 30 wie. 7 22 rano

Z Wiednia osobowy mieszan. Wiedeń odjazd 8 25 wiecz. 9 30 wieczór Kraków przyjazd 9 45 rano 5 27 popołudniu

Z Pragi: o godzinie 3 15 popoł. mieszan; o godzinie 8 30 wieczór pospieszny i o godz. 9 50 wiecz. osob. Z Warszawy: o godz. 9 45 rano osobowy i o godz. 5 27 popołudniu mieszan.

U waga. Godziny przybycia i odjazdu pociągów na koleji galicyjskiej obliczone podług zegaru pestzeńskiego (różnica od krakowskiego 4 minuty); zaś na kolei cesarsza Ferdynanda według zegaru pragskiego (o 22 minut później od krakowskiego.)

### Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 7 Stycznia.

#### Waluty.

Ruble rosyjskie papierowe za 100 123 25 124 —  
Marki niemieckie 61 70 62 25  
Dukat ważny 5 90 6 —  
20-to frankówka ważna 9 97 10 05  
Imperial ważny 10 28 10 38  
Ruble srebrny obrazkowy 1 58 1 66

#### Oblig.

Wspólna państwowa renta papierowa 83 25 84 —  
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 103 20 104 50  
6% galicyj. pożyczka krajowa 102 — 103 —  
4 1/2% „ „ 90 50 91 25  
5% Oblig. komunalne galicyj. Banku krajowego 96 50 97 50  
4% Listy likwid. Król. Polskiego za 100 rub. im. w. oprócz kup. bież. 89 — 90 —

#### Listy zastawne i dłużne.

Za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.  
4 1/2% Listy zast. gal. Banku krajowego 91 25 92 55  
4 1/2% „ „ Tow. kred. ziem. we Lwowie 90 50 91 50  
4 1/2% „ „ „ 41 let. 87 50 88 30  
5% „ „ „ 99 85 100 50  
5% „ „ Banku Hipot. 101 75 102 75  
5% „ „ „ prem. 98 50 99 50  
5 1/2% „ „ „ 40 let. 96 50 97 25  
5 1/2% „ „ „ 36 let. 99 — 100 —  
6% „ „ „ 36 let. 99 25 100 25  
7 1/2% „ „ „ 18 let. 98 50 99 50  
6% „ „ „ 20 let. 100 — 101 50  
5 1/2% „ „ „ wiod. we Lwowie 52 — 54 —  
5 1/2% „ „ „ 46 — 52 —  
5 1/2% „ „ „ 97 25 98 25

#### Akcyce kolejowe i bankowe.

Za sztukę oprócz kuponu bieżącego.

Akcyce kolei Karola Ludwika „ po 210 złr. 220 — 222 50  
„ Lwowsko-Czerniow. „ po 200 złr. 226 — 227 50  
„ gal. Banku Hipot. we Lwowie po 200 złr. 273 — 275 —  
„ Ban. gal. d. h. i p. w Krakowie po 200 złr. — —







